- Telefony na bok! No już! - **huknął** nagle dziadek Marka, a jego głos rozniósł się echem po całym domu.

Kompletnie zaskoczeni, Marek i John zerwali się z sofy i stanęli na baczność jak na musztrze. Nie zauważyli, kiedy wchodził do pokoju i kompletnie niespodziewany rozkaz wprawił ich w osłupienie - stali w oczekiwaniu na **reprymendę**, jak dwóch rekrutów przed sierżantem. Dziadek kontynuował swoją **tyradę**:

- Jak tak można! Wakacje na kanapie, przykuci do tych durnych ekraników. Na zewnątrz tak cudownie, jak możecie całe dnie spędzać w domu?!

Mogli. Kuzyni dość szybko znudzili się swoim towarzystwem. John przyjechał z Los Angeles i Wrocław był dla niego małym, nic nieznaczącym miasteczkiem gdzieś na uboczu. Nic dziwnego, że nie był zainteresowany zwiedzaniem. Choć jego rodzice byli Polakami, nie czuł żadnego związku z tym krajem. Spędzenie wakacji w **stosunkowo** pustym, ciemnym i paskudnym mieście zdawały mu się być karą.

Dziadek dość szybko wyczytał to wszystko z wyrazu twarzy Johna. Ton jego głosu trochę złagodniał, ale **musztra** prowadzona przez **wkurzonego** „sierżanta" się jeszcze nie skończyła:

- No dobra, coś musicie z tym wolnym czasem zrobić. Skoczcie na strych - jest tam naprawdę sporo interesujących staroci i na pewno znajdziecie sobie coś ciekawego do roboty.